

PIOTR WANDYCZ  
(New Haven)

## ROLA POWSTAŃ W DZIEJACH NOWOŻYTNYCH POLSKI<sup>1</sup>

Pozwolą Państwo, że rozpocznę mój referat od dwóch uwag pro domo sua. Primo, jako historyk, który większość swego życia spędził poza krajem jako polityczny emigrant, odczuwam szczególną radość i satysfakcję, iż oto mogę przemawiać na Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w niepodległej Polsce. Zapraszając mnie daliście Państwo w jakimś sensie świadectwo temu, że prace badawcze i przemyślenia dziejopisów na emigracji dały coś krajowi i nauce polskiej. Byłoby więc chyba właściwe, abym w tym momencie przypomniał choć kilka nazwisk naszych luminarzy: Oskara Haleckiego, Mariana Kukiela, Henryka Paszkiewicza, a z żyjących Karolinę Lanckorońską.

Secundo, do tematu, który mam tu przedstawić podchodzę z uczuciem tremy. Przypomina mi się wypowiedź Stefana Kieniewicza na konferencji o charakterze narodowym. Mówił wówczas, iż staje nieśmiało z wypracowaniem domowym, którego sam nie zaplanował i które nie wyrosło z wcześniejszych jego badań i potrzeby podzielenia się własnymi ustaleniami. Doznają podobnych uczuć. Mój referat dzisiejszy, tak jak jego ówczesny, powstał w odpowiedzi na zapotrzebowanie Państwa i mogę jedynie powtórzyć za Kieniewiczem, że traktuję to zaproszenie jako oznakę jakiegoś kwantum zaufania<sup>2</sup>.

Moja trema jest chyba w pełni zrozumiała. Mam poruszyć zagadnienie, które jest kluczowe dla dziejów ostatnich dwóch stuleci — tej doby „oscyłowanie między niezależnością a niewolą”, by użyć sformułowania Henryka Wereszyckiego<sup>3</sup>. O sens, istotę i rolę powstań spierali się nasi najtężsi historycy, publicyści i politycy. Szkoła krakowska potępiała powstania widząc w nich zgubne następstwa liberum conspiro. Piłsudski szukał i znajdował w powstaniu styczniowym wielkość, którą uosabiała pieczęć Rządu Narodowego. Dmowski traktował powstania jako czynnik destrukcyjny, opóźniający raczej niż przybliżający moment wyzwolenia. Oburzały go słowa *Warszawianki*, „dziś Twój triumf albo zgon”, bo komuż wolno ryzykować istnienie ojczyzny i narodu.

Wacław Tokarz określał tezę, według której powstania były „jedynie nieszczęściem dla kraju, gdyż spowodowały je czynniki nieodpowiedzialne, w istocie zawsze

---

<sup>1</sup> Referat wygłoszony w czasie obrad plenarnych XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Gdańsku publikowany za zgodą Organizatorów Zjazdu.

<sup>2</sup> S. Kieniewicz, *Charakter narodowy, rzeczywistość czy stereotyp?*, „Komunikaty mazursko-warmińskie”, 1984, 1–2, s. 5.

<sup>3</sup> H. Wereszycki, *Niewygasta przeszłość, refleksje i polemiki*, Kraków 1987, s. 286.

wrogo nastawione wobec narodu”, jako „teorię pochodzenia wybitnie politycznego”<sup>4</sup>. Miał oczywiście rację, z tym, że oceny powstań zawsze były do pewnego stopnia zabarwione, świadomie lub nieświadomie, tendencjami politycznymi. Występowały one w sporach romantyków z pozytywistami, stańczyków i demokratów, obozu niepodległościowego i endecji itd. W ostatnim okresie PRL ileż książek, że wspomnę tylko studium o filozofii politycznej Mochnackiego pióra Bronisława Łagowskiego, książki Macieja Kozłowskiego czy Tomasza Łubieńskiego jest pełnych aluzji i politycznego podtekstu.

Tradycyjne, choć wciąż aktualne, dyskusje na temat celowości, potrzeby, czy konieczności powstań nie będą stanowiły głównej osi tego referatu, choć w pierwszej części mej prezentacji spróbuję się do nich pokrótce ustosunkować. Główną uwagę chciałbym natomiast poświęcić miejscu powstań w polskiej świadomości. Jak postrzegają się powstania i jakie jest ich miejsce w zbiorowej pamięci Polaków? Chodzi tu o piętno, jakie wywarły, zakodowując się w polskiej psychice poprzez tradycję, literaturę, muzykę czy sztukę i stanowiąc jakiś punkt odniesienia do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Zacznijmy więc od pytań czy powstania były potrzebne czy też zbędne, pożyteczne czy szkodliwe, konieczne czy możliwe do uniknięcia. Do nieco innej kategorii można zaliczyć takie kwestie jak szanse powstań, ich wewnętrzne czy zewnętrzne uwarunkowanie oraz ich wyjątkowość w Europie środkowo wschodniej. Oczywiście kwestii takich jest o wiele więcej, że wspomnę tu aspekt społeczno–klasowy, miejsce religii i Kościoła, rolę kobiet itp.

Argumentem najczęściej używanym jako dowód, że powstania były potrzebne jest teza, że naród nie przetrwałby epoki rozbiorowej bez zrywów zbrojnych. Pozostałby, mówiąc słowami Tadeusza Łepkowskiego „bezszaftną populacją po polsku mówiących Rosjan czy Niemców”<sup>5</sup>. Jeszcze drastyczniej wyraził to Aleksander Świętochowski, pisząc: „Być może, iż bez rewolucji 1830 i 1863 r. naród nasz doskonale by się utuczyl [...] ale prawdopodobnie byłby dziś tylko spasionym wieprzem”<sup>6</sup>. Twierdzeń tych nie da się naukowo udowodnić. Sam Łepkowski przyznaje, że żaden z narodów europejskich, który istniał w XVI w. nie zniknął z powierzchni ziemi, choć tożsamość narodowa Czechów, Irlandczyków, Litwinów czy Bułgarów była poważnie zagrożona, a ich język spadł do poziomu lokalnego narzecza. Walcząc o swe prawa Czesi nie przelewali krwi; pozostałe narody to czyniły, a więc nie da się tu przeprowadzić jakiejś obowiązującej reguły. Osobiście najbardziej przekonujące jest dla mnie sformułowanie Emanuela Mateusza Rostworowskiego, że i „bez powstań pozostałibyśmy w XIX w. narodem (...) byłby to jednak naród inny niż ten, którym jesteśmy”<sup>7</sup>. Czy byłby on gorszy czy lepszy i według jakich kryteriów? — nie da się ustalić.

Pytanie czy powstania przyniosły więcej pożytku niż szkody sprowadza się do kwestii bilansu zysków i strat. Trudność polega na tym, że są one często niewymierne. Niektóre straty są oczywiste: zniszczenie w 1831 r. autonomicznego bądź co bądź Królestwa wraz z odrębną konstytucją, rządem, sejmem, armią, uniwersytetem. Brutalne represje na kresach, ofiary w ludziach. A po 1863 r. zrujnowanie reform Wielo-

<sup>4</sup> W. Tokarz, *Nasze powstania*, w: *Rozprawy i szkice*, Warszawa 1959, t. 1, s. 482.

<sup>5</sup> T. Łepkowski, *Rozważania o losach polskich*, Londyn 1987, s. 153.

<sup>6</sup> A. Świętochowski, *Liberum veto* (wybór), red. S. Sandler, Warszawa 1976, t. 2, s. 453.

<sup>7</sup> E. M. Rostworowski, *Popioły i korzenie*, Kraków 1985, s. 196.

polskiego, rusyfikacja przywiślańskiego kraju i dalsze straty na Litwie, Białorusi, Ukrainie. Zapewne, jak podkreślał Łepkowski, powstania nie spowodowały klęski demograficznej i nie zagroziły biologicznemu istnieniu narodu, ale oznaczały znaczące ubytki polskiego stanu posiadania i żywej tkanki narodowej poprzez konfiskaty, zsyłki na Sybir czy branie w żołdacy. Rosja wszczepiła i wzdłuż usiana jest skupiskami potomków zesłańców, z których wielu stało się Rosjanami. Widzimy też ostateczne rozejście się dróg narodów dawnej Rzeczypospolitej. Już nigdy chłopci na Litwie nie będą śpiewać po litewsku „Jeszcze Polska nie zginęła póki Zmudzini żyją” (Dabar lenkai naprapule kol žemaitai gyvi).

Powtarzam, sporządzanie bilansu jest mało pożyteczne, gdyż nie daje nam i dać nie może pełnego obrazu. Na jakiej wadze ważyć przelaną krew i cierpienie całych pokoleń? Jak oceniać narosłe kompleksy? Jak porównywać natychmiastowe i dalekosiężne skutki w tak niewymiernej dziedzinie jak imponderabilia? Szale korzyści i strat będą opadały lub szły w górę w zależności od metod ważącego i nie obejmą wszystkich czynników.

Czy powstania były koniecznością dziejową? Stawiając to pytanie musimy rozróżnić między przekonaniem współczesnych o konieczności powstania a tym co można by nazwać koniecznością obiektywną. Mam tu na myśli sytuację przymusową w chwili, kiedy zapadała decyzja i to przymusowość nie tylko sytuacyjną ale i psychologiczną.

Powstania były, jak wiemy, uwarunkowane konkretnym układem politycznym, gospodarczym, panującym klimatem i opinią publiczną. Data ich wybuchu nie była wynikiem wolnego wyboru czyli nie mogła być planowana pod kątem najbardziej sprzyjających okoliczności. Wynikała raczej z zaistniałej sytuacji przymusowej, a ci którzy podejmowali decyzję nie mogli spokojnie rozważać pro i kontra; kwestia wyboru leżała w krytycznym momencie poza ich wolą. Moment psychologiczny grał też dużą rolę, zwłaszcza presja otoczenia. Nie zawsze zdawano sobie sprawę, iż zajmując pewne stanowiska w danej chwili przesądzano przyszłe decyzje, wchodząc na drogę, z której później nie było już odwrotu.

Wiek XIX jak wiemy był erą rewolucji społecznych i narodowych. Powstania greckie, belgijskie, Wiosna Ludów, włoskie Risorgimento stanowiły kontekst, w którym polskie walki o niepodległość były czymś normalnym. Byłoby raczej dziwne gdyby Polacy, którzy utracili swą państwowość tak niedawno, nie starali się jej odzyskać z bronią w rękę. W niedawno ogłoszonym wywiadzie na temat powstań narodowych Józef Rybicki stwierdzał, że „zdrowy instynkt narodowy każe (...) co pewien czas mówić: nie traćcie nadziei, chwyćcie za broń, bijcie się, bo o niepodległość, suwerenność, trzeba walczyć, nikt jej nie daje za darmo. Każdy taki zryw daje impuls następnym pokoleniom, nawet po upływie wielu lat”<sup>8</sup>.

Trochę inaczej ujął to Wierzyński w wierszu *Wstążka z warszawianki*, gdy pisał, „że tym się tylko żyje za co się umiera”<sup>9</sup>. Pamiętamy też słowa, jakie Żeromski wkłada w usta Olbromskiego w *Wiernej Rzece*: Polska „popadła między dwa młyńskie koła zagłady — między Niemców i Moskwę. Musi się stać sama młyńskim kamieniem, albo będzie zmielona na pokarm Niemcom i Moskwie”. Znanie zdanie Rousseau

<sup>8</sup> „Zeszyty Historyczne”, 104, 1993, s. 171.

<sup>9</sup> „Wiadomości Literackie”, 5 kwietnia 1940.

w *Considérations sur le gouvernement de la Pologne*, że choć Polacy nie mogą przeszkodzić temu, aby ich połknięto, to mogą zrobić wszystko, aby nie zostać strawieni, odpowiadało jak najbardziej woli przekreślenia rozbiorów i zrzucenia obcego jarzma. Oczywiście istniały wyjątki. Z kolei Polska oznaczała kraj w swej przedrozbiorowej postaci. Jak to sformułowało pismo Komitetu Centralnego Narodowego z 20 września 1862 r. skierowane do redaktorów „Kołokoła”: „Żądać od nas, abyśmy (...) nie dążyli do przywrócenia Polski w jej dawnych granicach, znaczy to żądać od nas uznania rozbiorów”<sup>10</sup>. Postawa non possumus przyjmowała odmienne formy w różnych momentach. Niemniej pozostaje fakt, który tak trafnie ujął Maurycy Mochacki, stwierdzając „pod łagodnym obcym rządem naród powstaje, bo może, pod tyranią, bo musi”<sup>11</sup>.

Ryzyko było zawsze ogromne i trudno nie uwzględnić pytania odnośnie szans zwycięstwa — owych straconych szans, które występują w tyłu rozważaniach. Co by było gdyby! Czyż nie przypomina to nierozwiązywalnego zadania ze zbyt wielką liczbą niewiadomych? Dając szerokie możliwości badań istniejących alternatyw, badań, których wartości intelektualnej nie neguję, podejście takie w skrajniejszych formach przeradza się w dość jałowe gdybanie. Czy zbliża ono nas do poznania istoty rzeczy? Mam poważne wątpliwości i powtórzę tu za Wereszyckim, iż „najważniejsze jest wytłumaczyć to co się stało a nie to czego nie było”<sup>12</sup>.

Zagadnienie wewnętrznego czy zewnętrznego uwarunkowania powstań należy do nieco innej problematyki. Tokarz stwierdzał kiedyś, iż powstania były „raczej funkcją położenia wewnętrznego”, mając na myśli relację między momentem wybuchu a istniejącą sytuacją międzynarodową<sup>13</sup>. Ten punkt widzenia jest bardzo różny od prezentacji w panowskiej *Historii Polski*, gdzie główny nacisk był położony na element klasowy. Przeciw takiemu zawężającemu podejściu protestował Wereszycki w swym słynnym referacie *Powstania polskie na tle sytuacji międzynarodowej* na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie w 1958 r. Jeśli się nie mylę, był on ostatni raz kiedy sprawa powstań figurowała w programie sesji plenarnej. Uważam, że sformułowania Wereszyckiego wciąż pozostały aktualne. Przypomnę je tu pokrótce. Znakomity historyk podkreślał rzecz wydawałoby się oczywistą, iż mniejsze kraje były zawsze w jakimś stopniu uzależnione od gry wielkich mocarstw. Daty szeregu powstań, 1806 (wojna francusko-pruska), 1830 (rewolucja lipcowa i belgijska), 1848 (Wiosna Ludów), powstania wielkopolskie i śląskie po pierwszej wojnie, wreszcie powstanie warszawskie wskazują na wyraźne powiązania z sytuacją międzynarodową. Czy powstańcy liczyli na ogół na pomoc zewnętrzną czy głównie na własne siły? A nawet jeśli takiej pomocy nie uwzględniali w swych kalkulacjach, czyż nie mieli nadziei, iż nie pozostaną osamotnieni. „O Francuzi, czyż bez ceny rany nasze dla was są?” Znowu ostatnio ożyła dyskusja na ten temat<sup>14</sup>.

Wereszycki przypomina, iż powstańcy nie zawsze trafnie oceniali międzynarodową koniunkturę. Stwierdza na przykład, że konfiguracja w 1863 r. była korzystniejsza

<sup>10</sup> Cyt. za: S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1994, s. 334.

<sup>11</sup> *Ibid.*, s. 272.

<sup>12</sup> H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 53.

<sup>13</sup> W. Tokarz, *op. cit.*, s. 483.

<sup>14</sup> J. Tazbir, *Piórem czy szablą*, „Polityka”, 15 I 1994 i A. Pomian, *Na dwóchsetlecie insurekcji*, „Przegląd Polski”, 24 marca 1994.

dla Sprawy Polskiej niż się to na ogół uważa. Przypomina też jako cechę charakterystyczną fakt, że opinia polska podkreślała rolę czynnika wewnętrznego w wypadku zwycięstwa, a za klęskę winiła mocarstwa. Obowiązkiem państw zachodnich było pomóc walczącym Polakom, co leżało rzekomo w ich własnym interesie. Zarzuty formułowano więc nie tylko z punktu widzenia etyki i obowiązku wobec Polski — Winkelrida narodów, walczącego za wolność naszą i waszą — ale i pod kątem interesu mocarstw, który polscy historycy zdawali się rozumieć lepiej niż mężowie stanu tych państw, jak zauważał ironicznie Wereszycki. Zapominano przy tym często, że żadne powstanie narodowe skierowane przeciw wielkiemu mocarstwu nie odniosło w XIX w. zwycięstwa własnymi siłami. Znaczącym przykładem są tu Grecja i Belgia.

Czy powstania były czymś specyficznie polskim co odróżniało nasz kraj od sąsiadów? Dlaczego Węgrzy i Czesi, będący również pod obcym panowaniem szli inną drogą niż Polacy? Czyżby Polacy byli bardziej wojowniczy? Czy wierzyli jedynie w zdobycze osiąganę orężem? Szlachta, która obejmowała przywództwo i wypełniała szeregi powstańcze wysoko stawiała etos rycerski — pamiętamy przecież pieśń, iż nie ma nic piękniejszego nad człowieka rycerskiego — a szabla i koń miały wydzźwięk symbolu. Równocześnie szlachta w obawie przed absolutum dominium bacznie pilnowała, aby monarchowie nie prowokowali wojen i ceniła wysoko rozwiązania pokojowe. Ryzykowne byłoby więc twierdzenie, że skłonność do powstań wynikała jedynie z polskiego charakteru narodowego, tym bardziej, że ten ostatni nie jest łatwy do zdefiniowania, aczkolwiek dysponujemy wielu stereotypami.

Jeśli chodzi o porównanie z Węgrami i Czechami, to przede wszystkim należy tu dokonać rozróżnienia między tymi narodami. W wypadku Węgrów, od momentu poważnego zagrożenia ich wolności w siedemnastym stuleciu następowały zbrojne zrywy niepodległościowe o charakterze porównywalnym z polskimi. Mam na myśli powstania Bocskaya, Bethlena, Thökölego i wreszcie Rakoczego. Po kompromisowym pokoju z Habsburgami w 1711 r. następuje dłuższa przerwa, aż do wybuchu rewolucji 1848 r.<sup>15</sup> Węgierskie powstania miały zatem miejsce dużo wcześniej niż polskie, co wynikało z odmiennej sytuacji Węgier, które utraciły swą niepodległość i przeszły przez swą wersję rozbiorów już w szesnastym i siedemnastym wieku. Zachodziły tu jednakże pewne podobieństwa. Gyula Illyés w eseju *Węgry* stwierdza, iż żadne z węgierskich powstań nie miało szans powodzenia, jednakże dzięki tym powstaniom naród węgierski żyje. Inny pisarz I. Örkény nazywa Węgrów buntownikami nie w porę<sup>16</sup>. Analogie z Polską są uderzające.

W wypadku czeskim widzimy zasadnicze różnice, których przyczyny sięgają katastrofy pod Białą Górą w 1620 r. Ówczesna klęska oznaczała w praktyce zagładę „politycznego narodu” Czech. Odbudowywano go w nowoczesnej formie poprzez tzw. Odrodzenie Narodowe w XIX w. właściwie od podstaw. Jak to określał Jan Kollár, patrioci zasiedli do fortepianu, który nie miał jeszcze strun<sup>17</sup>. Celem ich polityki nie było zresztą odzyskanie dawno utraconej niepodległości, ale uzyskanie koncesji języ-

<sup>15</sup> Zob. I. Deak, *The Lawful Revolution. Louis Kossuth and the Hungarians 1848–1849*, New York 1979.

<sup>16</sup> Zob. A. Sieroszewski, *Centrum i peryferie w dziejach kultury węgierskiej w: Kategorie peryferii i centrum w kształtowaniu się kultur narodowych; materiały konferencji naukowej dla uczczenia 110–ej rocznicy śmierci świętego Metodego*, red. T. Dąbek–Wirgowa i J. Wierzbicki, Warszawa 1986, s. 232. Uzyskanie tego rzadkiego wydawnictwa zawdzięczam prof. prof. J. Jedlickiemu i A. Mączakowi.

<sup>17</sup> M. Hroch, *Vlastenci bez národa*, w: *Naše živá a mrtvá minulost*, Praha 1968, s. 115.

kowych, kulturalnych i samorządowych w ramach monarchii habsburskiej poprzez federalizację tejże. W walce tej bronią była kultura i gospodarka; nie na darmo mówi się o podobieństwach z zaborem pruskim. Z polską tradycją powstańczą nie było i nie mogło być tutaj analogii.

Pomiędzy klamrami, które spinają insurekcję kościuszkowską sprzed dwustu lat z powstaniem warszawskim sprzed pół wieku mamy (pomijając rok 1905) jedenaście powstań, a więc insurekcja kościuszkowska, rok 1806, powstanie listopadowe, rok 1846, Wiosna Ludów, powstanie styczniowe, powstanie wielkopolskie, trzy powstania śląskie i wreszcie powstanie warszawskie. Gdybyśmy sugerowali się statystyką powstania wypadalyby przeciętnie co 12 lat, co oczywiście jest mylące. Podobnie rzecz by się miała jeśli byśmy chcieli obliczać przeciw komu wybuchały powstania. Otrzymałybyśmy wtedy cyfrę ośmiu przeciw Prusom/Niemcom, dwóch przeciw Austrii i trzech przeciw Rosji, a przecież w istocie największe, najbardziej znaczące i pociągające za sobą najcięższe ofiary (z wyjątkiem powstania warszawskiego) były właśnie zrywy przeciw Rosji. Dlaczego tak było? Pomimo pewnych prób tłumaczenia tego zjawiska polską antyrosyjskością, wydaje mi się, że prawda leży gdzie indziej. Pod zaborem rosyjskim znalazły się największe obszary dawnej Rzeczypospolitej z jej stolicami Warszawą i Wilnem<sup>18</sup>. Oswobodzony zabór rosyjski mógłby egzystować jako państwo polskie, co nie było możliwe w wypadku uwolnionej Galicji czy Wielkopolski z Pomorzem. Walki przeciw Prusom czy Niemcom wynikły, jak w 1794 r. czy 1848 r. ze specyficznej sytuacji, bo nie były zasadniczo przeciw nim zamierzone.

Powstania różniły się między sobą znacznie i nie wszystkie zakorzeniły się w polskiej świadomości, czyli jakbym to określił, parafrazując tytuł książki Żaluskiego, uzyskały przepustkę do legendy. A właśnie pod tym kątem chciałbym na nie spojrzeć. Zaczniemy od insurekcji 1794 r. Wybuchoła ona w szczątkowej formie państwa, tak jak zostało ono po drugim rozbiorze — wąski pas rozciągnięty od Kurlandii po górną Wisłę z Warszawą, Wilnem i Krakowem, z ludnością liczącą przeszło trzy miliony. Groźba redukcji małej regularnej armii powoduje wybuch. Czy powstanie to „wszczęła rozpacz” jak pisał ongiś Jasienica? Chyba nie tylko. Groźba wymazania polskiej państwowości jest realna, a mówiąc słowami Herbst, „sytuacja rewolucyjna narodziła do ostateczności”<sup>19</sup>. Walka prowadzona przez armię rozbudowaną poprzez mobilizację i wspartą nieregularną siłą ludową nie wydaje się tak beznadziejna, jak na przykład w powstaniu styczniowym. Niezależnie od szans, którymi się tu nie zajmuję, insurekcja niewątpliwie potwierdza wolę narodu odzyskania niepodległości. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, aby ostatni akt likwidacji Rzeczypospolitej odbył się przy biernej postawie Polaków.

Tak jak w 1830 r. powstanie jest wojną regularnych oddziałów, z tym że od razu stara się rozszerzać na warstwy chłopskie i rzemieślnicze i ustala związek między niepodległością kraju a wolnością ludu. Podobnie jak w 1830 r., a odwrotnie jak w 1863 r. ma ono miejsce w warunkach kryzysu gospodarczego. Insurekcja jest unikalna w tym sensie, że identyfikuje się z osobą wodza, Kościuszki, którego legenda opiera się, jak słusznie podkreślił Herbst, na krótkim okresie dwustu dni. To co było przedtem to przygotowanie, to co nastąpiło później to tragiczny epilog wodza, który

<sup>18</sup> Ściśle biorąc w 1815 r. 82% terytorium.

<sup>19</sup> S. Herbst, *Z dziejów wojskowych powstania kościuszkowskiego 1794 roku*, Warszawa 1983, s. 17.

nie zapobiegł katastrofie. Legenda Kościuszki jest więc w jakimś sensie zaskakująca, zwłaszcza jej trwałość i powszechność. Podobizna jego ozdabia ryciny, banknoty, znaczki. Nie ma większego miasta w Polsce bez ulicy czy placu Kościuszki. Pomniki jego stoją w najważniejszych nieraz punktach, jak przy wejściu na Wawel.

Od Pana Tadeusza, który „nosił Kościuszkowskie miano”, poprzez niezliczone odbicia w literaturze, sztuce, muzyce nazwisko naczelnika służy jako hasło wywoławcze, którego nie trzeba wyjaśniać czy uzasadniać. W 1920 r. mamy eskadrę im. Kościuszki; w drugiej wojnie światowej po przeciwnej stronie dywizję im. Kościuszki. Od najmłodszych lat konterfekt Kościuszki jest znany każdemu Polakowi. Któż nie widział *Kościuszki pod Raclawicami* lub *Panoramy Raclawickiej*, nie mówiąc już o Kopcu Kościuszki? Nawet Boy nie mógł nie wymienić tego nazwiska w *Słówkach* — „tu pod tą gruszką drzemał Kościuszko” lub „i plać tu człeku po całym wieku koszta rebelii Kościuszki”. Rzadko kiedy w historii nazwisko wodza staje się częścią codziennego słownictwa. Kościuszkę można oczywiście odbrażawiać, nie jest to nawet takie trudne, ale nie można zabić jego legendy, która była i jest potrzebna narodowi jako symbol walki i solidarności. Naczelnik jako bohater rewolucji amerykańskiej spełnia też istotną funkcję w kontekście mitologii amerykańskiej, która, jak to kiedyś słusznie zauważył Jerzy Jedlicki, funkcjonuje w Polsce głównie na zasadzie czynnika kompensacyjnego<sup>20</sup>. W tym wypadku jednak jest inaczej i wkład Kościuszki do niepodległości Stanów jest po dziś dzień powodem dumy Polaków, a szczególnie amerykańskiej Polonii.

Głęboko zapadł w polską świadomość aspekt społeczny i solidarystyczny insurekcji. Widomym symbolem są tu oczywiście Raclawice i hasło „żywią i bronią”. „Mamy raclawickie kosy, Kościuszkę Bóg pozwoli”. Jakże wcześniej pokonany i osamotniony naczelnik stał się żywą legendą. Bartosz Głowacki, Jan Kiliński, Berek Joselewicz to tylko drugoplanowi aktorzy wspierający i uzupełniający postać centralną eposu. Jak już podkreśliłem, w żadnym następnym zrywie zbrojnym nie będziemy mieli wodza, którego nazwiskiem nazywamy samo powstanie.

Wiązanie powstań w łańcuch przyczynowy, którego insurekcja jest pierwszym ogniwem nie jest zabiegiem bez „ale”. Do mnie osobiście przemawia bardziej metafora powracającej fali: „o ojców grób bagnatów postrz stal”. Niemniej zgadzam się, iż kontrowersyjna książeczka *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* jest testamentem i jednym z drogowskazów, którego w dziejach XIX w. zignorować nie można. Otwiera ona w jakimś sensie wrota do mitologii powstańczej.

W odróżnieniu od insurekcji kościuszkowskiej powstanie przeciw Prusom w 1806 r. nie uzyskało przepustki do legendy. Chociaż Handelsman nazwał je rewolucją narodową było ono właściwie akcją wspomagającą ofensywę armii napoleońskiej, a nie jakimś odrębnym zrywem. Przyczyniło się do powstania Księstwa Warszawskiego i jawi się nam jako prolog Tylży. Echa powstania są nikłe w literaturze czy sztuce. Iluż uczniom czytającym w szkole *Pana Tadeusza* utkwily w pamięci strofy z VII księgi:

A generał Dąbrowski wpada do Poznania  
I Cesarski przynosi rozkaz do powstania!

<sup>20</sup> J. Jedlich, *The Image of America in Poland, 1776–1945*, „Reviews in American History”, Dec. 1986, s. 669–686.

W tydzień jeden, tak lud nasz Prusaków wychłostał  
I wygnał, na lekarstwo Niemca byś nie dostał!

Z powstaniem listopadowym wchodzimy znów w samo serce tradycji powstańczej, tej gloryfikowanej czy potępianej, ale nigdy nie traktowanej obojętnie. W większym nawet stopniu niż w 1794 r. mamy tu do czynienia z regularną wojną Polski z Rosją. Celem jest (poza przywróceniem rządów konstytucyjnych): Litwa i ziemie zabrane, jakkolwiek żądanie granic przedrozbiorowych nie jest sformułowane tak wyraźnie jak w 1863 r. Dla współczesnych jak Maurycy Mochnacki, czy dla historyków jak Askenazy, tu jednak leży istota rzeczy. Dla Andrzeja Walickiego rok 1830 to ostatnie wyzwanie starej Polski wobec hegemonii rosyjskiej. Sprawy społeczne w odróżnieniu od insurekcji kościuszkowskiej są wyraźnie drugoplanowe.

Wśród garstki młodych, którzy spowodowali noc listopadową większość urodziła się już „w okowach” czyli w kraju pozbawionym własnej państwowości. Wśród młodszej generacji, ludzi jak Skrzynecki, Prądzyński, Bem, czy Chrzanowski, okres wczesnej młodości pokrywa się w najlepszym razie z późnym okresem napoleońskim. Fakt ten wywiera niewątpliwy wpływ na ich mentalność; sprawy pokoleniowe są tu dość istotne. Jak to trafnie ujęła Alina Barszczewska-Krupa, powstanie „stanowiło klamrę spinającą niedojrzałą, zbuntowaną młodzież z pospiesznie kształtującym się wiekiem dojrzałym”<sup>21</sup>.

Powstanie listopadowe, jak wiemy, wzbudzało i wciąż jeszcze wywołuje zażarte spory i kontrowersje. Niezależnie od kwestii czy istniały realne szanse zwycięstwa, które zaprzepaścili nieudolni generałowie, defetystyczni przywódcy i konserwatywna szlachta ignorująca sprawę chłopską, powstanie jawi się nam w formie heroicznej walki i poświęcenia. Bez powstania nie byłoby Wielkiej Emigracji z jej patriotyczną, romantyczną i mesjanistyczną tradycją. Tak jak powstanie podniosło poetów romantycznych do godności wieszczów, tak poezja romantyczna gloryfikowała czyny powstańców: *Reduta Ordony*, *Farys*, *Śmierć półkownika*, *Nocleg*, *Pogrzeb kapitana Meyznera*.

Nie mamy wielkiej powieści o powstaniu listopadowym, a poczytne w swoim czasie książki Przyborowskiego czy Gąsiorowskiego nie wytrzymały próby czasu. Nie ma zresztą też takiej powieści o insurekcji kościuszkowskiej. Jednocześnie większość utworów literackich — poezji i prozy — nawet takich, które wydawałoby się, że nie mają z tym żadnego związku, jak *Lalka* (stryj Wokulskiego) czy *Przedwiośnie* (działek Cezarego Baryki), jest pełna aluzji czy wzmianek o 1830 r. Literatura wyższego czy niższego lotu nie daje nam zapomnieć o powstaniu listopadowym, a co dopiero, gdy staje się ono tematem dramatów Wyspiańskiego. *Noc listopadowa* i *Warszawianka* wchodzi na stałe do repertuaru narodowego.

Kultywując tę tradycję w okresie międzywojennym podchorążówka piechoty wystawia warty w historycznych mundurach wokół Belwederu, w Łazienkach, na moście Sobieskiego i przy Arsenale. Ponoć obchód tych wart robił czasem sam Piłsudski<sup>22</sup>.

Powstanie listopadowe żyje w pieśni patriotycznej i żołnierskiej. *Warszawianka* i *Tysiąc Walecznych* wiodą tu oczywiście prym, ale jak wiele innych melodii zakodowało się w naszej świadomości choć nie zawsze kojarzymy je z 1830 r.: *Grzmią pod*

<sup>21</sup> A. Barszczewska-Krupa, *Generacja powstańcza 1830–1831*, Łódź 1985, s. 349.

<sup>22</sup> S. Kieniewicz, *Historia a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 326.



*Stoczek armaty, Za Niemen hen precz, Jak wspaniała nasza postać, Dalej bracia do bułata, Ułan na wedecie* itp., a nawet te o rewolucyjnym wydźwięku *Gdy naród do boju*.

Niezależnie od istotnej roli jaką hasło „za naszą i waszą wolność” odegrało i odegrać mogło, wniosło ono istotny element do polskiej myśli politycznej i narodowej. Podobnie rozgłos jaki Sprawa Polska uzyskuje w Europie, w społeczeństwach raczej niż w kołach rządowych — choćby słynna niemiecka „Polenschwärmerei” — powoduje wzrost wiary w solidarność ludów i nieodłączny związek z rewolucją społeczną. Oczywiście nie u wszystkich. Klęska powstania, jak to trafnie ujął Wereszycki, ma też inny wymiar gdy jest postrzegana przez współczesnych, a inny gdy jest widziana z historycznej perspektywy. Dla pierwszych jest przegraną bitwą w walce, która wkrótce będzie wznowiona i doprowadzona do zwycięskiego końca. Dla historyka utrata autonomicznego Królestwa z wszystkimi tegoż następstwami w dziedzinie politycznej i kulturalnej jest katastrofą. W wyobraźni powstanie funkcjonuje jako narodowy epos i heroiczna tragedia. Olszynka Grochowska, Stoczek, „wyrzwał belweder-ski” kapitana Meyznera górują w emocjonalnym odczuciu przeciętnego Polaka — mojej przynajmniej generacji — nad spuścizną potępienych swarów.

Powstanie krakowskie 1846 r. jest właściwie nieobecne w legendzie powstańczej, choć Marks podówczas, a historiografia Polski ludowej później, starały się podkreślić społeczne (rewolucyjno-agrarne) znaczenie krakowskiego manifestu. Przesłania je rabacja galicyjska, z którą łączymy *Chorał* Kornela Ujejskiego. Słowa „wieniec cieniowy wrósł w naszą skroń” czy „od takiej skargi bieje włos”, odzwierciedlają postawę martyrologiczną, która odtąd będzie stanowić ważki element towarzyszący idei konspiracji, a szczególnie powstaniu styczniowemu. Wiosna Ludów bowiem, niosąca tyle rozczarowań zarówno jeśli chodzi o solidarność ludów i międzynarodówkę rewolucyjną, jak i o pomoc gabinetów Zachodu, nie wnosi nowych i mobilizujących elementów do legendy. Pamiętnik starego subiekta z *Lalki* to zapiski epigona, a echa rewolucji węgierskiej są już przebrzmiałe i mało kogo interesują.

Powstanie styczniowe jest kwintesencją wszystkich powstań, tak przynajmniej jest odbierane przez świadomość społeczną. Moralne kryteria narzucone przez romantyzm, jak bezkompromisowość, ofiara, wiara w lud osiągają bezapelacyjny prymat. Poświęcenia dla ojczyzny to najwyższy honor i aspiracja Polaka: gloria victis. Śmierć na polu walki jest nieodstępnym towarzyszem, jej kroki słyhać nawet w *Ostatnim Mazurze*. Nastrój egzaltacji martyrologicznej dominuje. Oddają to dobrze pieśni: „w krwawym polu srebrne ptasze”, czy „poszli nasi w bój bez broni”. Z dubeltówkami bijącymi na sto kroków powstańcy stają przeciw rosyjskim karabinom, mówi Odrowąż w *Wiernej Rzece*. Tragizm i beznadziejność oddają takie tytuły jak *Rozdziobią nas kruki i wrony* czy *Pozary i zgliszczą*. Żałobna czerń przebija nie tylko z utworów z długiej nocy postyczniowej, ale odnajdujemy ją na nowo w nowelach Jarosława Iwaszkiewicza czy powieściach Tadeusza Konwickiego. I znów trzeba stwierdzić, że choć nie istnieje powieść o powstaniu, której oddźwięk można by porównać z Trylogią, echa 1863 r. brzmią w prawie całej literaturze. *Nad Niemnem* na przykład jest nie tylko przepojone kultem powstania, ale powstanie stanowi tu jakiś drogowskaz. Powstanie kształtuje postawę Wokulskiego w *Lalce*, nie pozwalając mu stać się typowym bourgeois. Nawet w tak apolitycznej par excellence książce jak *Lato Leśnych Ludzi* pojawia się potężny motyw sztandaru z 1863 r. Sztandar narodowy — „hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały” — urasta do symbolu ojczyzny i ofiary. W najbardziej może egzaltowanej i dziś

już chyba niestrawnej powieści *Pozary i zgliszcza*, sztandar haftowany przez Polkę, niezłomną patriotkę, zmusza moralnie jej ukochanego, aby poszedł w bój, w którego sens nie wierzy. Miłość idealna obejmuje i narzeczoną i ojczyznę. Ideał kobiety–Polki występuje tu w najbardziej emocjonalnej formie. W palecie pisarskiej Rodziewiczówny wszystko jest białe lub czarne.

W odróżnieniu od uprzednich zrywów, powstanie styczniowe znajduje swego prawdziwego piewę w malarstwie. Mówiąc słowami Norwida, „narodowy malarz [Grottger] organizuje wyobraźnię”<sup>23</sup>. Istotnie, powstanie widzimy oczami mistrza poprzez cykle *Warszawa, Polonia, Lituania*. Obrazy syberyjskie Jacka Malczewskiego, czy Gierymskiego *Pikieta powstańcza* dopełniają naszą wizję, w której alegorie są dla wszystkich zrozumiałe, a motyw matki, wdowy, narzeczonej staje się jeszcze wyraźniejszy niż uprzednio. Oczywiście centralną postacią jest powstaniec, który teraz dopiero staje się w pełni uosobieniem bohaterstwa, męczeństwa, szlachetności, niezłomności, straceńczej ofiarności<sup>24</sup>. Powstaniec, jak pisał kiedyś Emanuel Mateusz Rostworowski, jest postacią tragiczną, jego zwycięstwo jest spoza grobu. Powstaniec nobilituje rodzinę. W *Nocach i Dniach* Barbara stwierdza, że choć Ostrzeńscy wywodzą się ponoć o rycerza z czasów Bolesława Krzywoustego, liczy się to czy ktoś był w powstaniu czy nie.

Powstanie styczniowe od chwili rozpoczęcia go, w najbardziej zresztą niedogodnym momencie, było niewątpliwie beznadziejne z militarnego punktu widzenia. Jednakże przywódcy, zdając się wyciągać wnioski z błędów 1830 r., podjęli od razu akcję ofensywną za Bug, ogłosili uwłaszczenie chłopów i odrzucili od siebie niewiarę w zwycięstwo, która to niewiara cechowała liderów listopadowych. Cel — niepodległość i odzyskanie granic 1772 r. — został wyraźnie sprecyzowany, choć przyszłe rozwiązania federacyjne na wschodzie zaczynają być brane pod uwagę. Wewnętrzne spory i konflikty ukryte były przez anonimowość rządu narodowego, którego pieczęć była solidarnie respektowana przez zadziwiająco dużą część społeczeństwa. Finał powstania — powieszenie Traugutta i czterech towarzyszy na stokach cytadeli przy śpiewie *Święty Boże* klęczącego tłumu — jakżeż to dramatyczny i przejmujący ostateczny akord. Jaki kontrast z dezintegracją czy załamaniem się uprzednich powstań. Nic dziwnego, iż żywotność legendy styczniowej i jej wielkość okazują się silniejsze od krytyk, żalów i nawoływań, aby „z żywymi naprzód iść” a nie „w umarłych laurów liść z uporem stroić głowę”. W Galicji uczniowie zdejmują czapki przed weteranami z 1863 r.; w pięćdziesiąt rocznicę powstania strzelcy Piłsudskiego defilują przed nimi. W słowach *Pierwszej Brygady* — „na stos rzuciliśmy nasz życia los” — brzmią echa powstańcze.

Istotnie, po długich dekadach pozytywizmu, trójlojalizmu, pracy organicznej odżywają ideały walki zbrojnej. Wybucho pierwsza wojna światowa przynosząca Polsce niepodległość. Tak się składa, że nie powstanie wielkopolskie, przypominające może najbardziej zryw w 1806 r. i nie trzy powstania śląskie chodzą do legendy, ale czyn zbrojny legionowy, który przecież powstaniem nie był. Może widzieli go takim pierwsi legionieści, nawiązujący do tradycji: „Synkowie moi, poszedłem w bój, jako wasz

<sup>23</sup> Cytowane w *Powstanie styczniowe 1863: wrzenie, bój, Europa, wizje*. red. S. Kalembka, Warszawa 1990, s. 687.

<sup>24</sup> Zob. J. Borejsza, *Wokół stereotypu polskiego powstańca w: Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.

dziadek a ojciec mój, jak ojca ojciec i ojca dziad co z legionami przemierzył świat”, pisze idący do legionów Jerzy Żuławski. Powstania wielkopolskie i śląskie nie wywierają chyba trwałego piętna na świadomości narodowej i mają tylko lokalny zasięg. Nie odbiera im to zresztą w niczym znaczenia, jakie miały dla kształtowania się Drugiej Rzeczypospolitej.

Agresja niemiecka na Polskę we wrześniu 1939 r. wsparta najazdem ze wschodu sprawia, że raz jeszcze walka o niepodległość musi przybrać formy zbliżone do przeszłości i z przeszłości czerpać natchnienie i wzory. Zauważa to nawet Himmler nakazujący podległym mu komórkom studia nad powstaniem styczniowym i jego metodami walki partyzanckiej. Pod okupacją powstaje zbrojne podziemie; Polacy włączają się też do ruchów oporu na zachodzie. Poeta Jerzy Paczkowski, przed wstąpieniem do francuskiego maquis, czyta na pożegnanie aluzyjny wiersz o dziadku i jednorurce. Kazimierz Wierzyński nawiązuje otwarcie do tej tradycji:

Długie lata mówiło się u nas: „powstaniec”,  
 Czyli wolność i walka, pólszepty i troski,  
 Warszawa podchorążych, rogatki i szaniec,  
 Małogoszcz, gdzie się rąbał z Moskałem Czachowski.

Gdy tylko drogi w słotnej rozmokły jesieni  
 A ptak gdzieś w nocy krzyknął, słuch Polak otwierał  
 Wiedzieliśmy z dzieciństwa: zapuka ktoś w sieni  
 I wejdzie nieznajomy z obrazu Grottgera.

Ballada czy testament, cokolwiek to było  
 Jak przeraźliwie dzisiaj odgrzebać te leża,  
 Gdzie stary proch butwieje pod leśną mogiłą  
 I młoda kość odpada z pod hełmu żołnierza.

Jak trudno — ach, daremnie — tłumaczyć to komu  
 Skąd matki w nas tę siłę przeniosły bezwiedną,  
 By, gdy już wszystkie drogi nam zamkną do domu,  
 Nie przestać dalek szukać i wejść jeszcze jedną.

Osaczonym, co przeszli pół ziemi swą stopą,  
 Dziś nam znów się zwolywać i szukać gdzie szaniec  
 Śród głuchej puszczy świata, zdradziecką Europą,  
 Chodzić Polsce, jak lasem jej chodził powstaniec.

Powstanie warszawskie, swą grozą, ofiarami w ludziach i zniszczeniami bezcennych zabytków kultury jawi się nam jako wyjątkowo tragiczny epizod naszych dziejów. Jest to też chyba powstanie epigońskie. Mentalność jego przywódców i walczącej młodzieży wyrosła z epoki, która już właściwie przechodzi do historii. Mam tu na myśli tradycje powstańcze i etos rycerski. „Rozkaz wykonałem” melduje umierający podchorąży swemu dowódcy, którego rozkaz nie mógł przynieść sukcesu. „Jedynie honor” (*Nothing but honor*) brzmi angielski tytuł książki o powstaniu warszawskim Janusza Zawodnego. Z butelkami benzyny na czołgi, powstańcy ginący w płonących

domach, rozbastwieni żołnierze mordujący i gwałcący kobiety: ileż tu analogii z 1863 r. I znów mamy tu do czynienia z sytuacją przymusową: specyficznym układem międzynarodowym z jednej, a realiami wewnętrznymi z drugiej strony. Armia Krajowa nie miała wyjścia: krytycy potępiliby ją w każdym przypadku — za klęskę czy też stanie z bronią u nogi.

Równocześnie powstanie warszawskie jest bardzo różne od poprzednich. Toczy się całe w wielkim mieście, co powoduje nieproporcjonalnie duże straty wśród ludności cywilnej; jest fragmentem wojny, w której sojusznicy Polski lub przynajmniej wrogowie Trzeciej Rzeszy prą ku zwycięstwu. Gorzkie to powstanie i nic dziwnego, iż jest nadal przedmiotem zagorzałych kontrowersji. Jest postrzegane zarówno jako ostrzeżenie na przyszłość przed skutkami nieopatrznych działań (Jan Ciechanowski), albo też widzi się w nim zaczyn wielkiego i twórczego mitu AK, który przyczynił się do powstania Solidarności (Tomasz Strzembosz). Polityka władz PRL bojkotowania rocznicy 1 sierpnia jedynie potęgowała siłę legendy.

Tradycja powstańcza utrzymuje się w świadomości dzięki popularności piosenek: *Marsz Mokotowa*, *Hej chłopcy, Pałacyk Michla* itd., mniej poprzez malarstwo czy literaturę. Powiedzenie Wyki, że schemat powieściowy przyłożony do unikalności przeżyć „musi zgrzytać położony na żywej prawdzie” jest tu w jakimś stopniu kontrowersyjny, ale fakt, że nie mamy wielkiej powieści o powstaniu (nie pomniejszając walorów *Pierścionka z końskiego włosia* lub *Kolumbów*) znów potwierdza regułę.

Spróbujmy na zakończenie podsumować te uwagi i refleksje, które niewątpliwie grzeszą powierzchownością, a ze względu na czas przeznaczony na ten referat operują pewnymi skrótami myślowymi. Zdaję sobie sprawę, że poruszałem tu ogromny i trudny do przedstawienia temat. Pisząc o 1863 r. badacz stwierdzał, iż „ogarnięcie całego a długotrwałego, bo rozciągającego się i na w. XX wpływu powstania [...] na kulturę i myśl społeczno-polityczną w Polsce pozostaje — mimo wielkiej liczby opracowań historycznych — nadal zadaniem otwartym”<sup>25</sup>. A cóż dopiero mówić o całokształcie wpływu wszystkich powstań.

Nie ulega wątpliwości, iż powstania zostały głęboko zakodowane w polską psychikę i świadomość, jakkolwiek musimy sobie zdawać sprawę z istniejących odmienności w recepcji, wynikającej z różnic pokoleniowych czy stopnia wykształcenia. Używając trafnego sformułowania Rostworowskiego, „w powstańczych popiołach tkwią korzenie naszej tożsamości narodowej”<sup>26</sup>. W tym sensie można więc podjąć próbę bliższej analizy składników z których składa się powstańcza tradycja i legenda. Albo mówiąc inaczej, co powstania widziane przez pryzmat legendy i tradycji wniosły do naszej mentalności. Elementy dodatnie i ujemne są jakby dwoma stronami tego samego medalu; rozłączyć się ich nie da.

Do spuścizny należy niewątpliwie splot kompleksów, określane czasem potocznie jako garb, czy skrzywienie. Powstania zdawały się uczyć, że albo wszystko albo nic: przeciwnik to wróg albo zdrajca; kompromis, na który się idzie (a nie osiąga jak w języku angielskim czy francuskim) ma wydźwięk pejoratywny — to odstępstwo od zasad. Powstania przyczyniały się do zacierania odpowiedzialności indywidualnej, bo

<sup>25</sup> J. Bachórz w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 760. Jestem wdzięczny prof. dr. Stanisławowi Barańczakowi za zwrócenie mej uwagi na artykuły w *Słowniku* odnoszące się do powstań.

<sup>26</sup> E. M. Rostworowski, op. cit., s. 195.

w ostatecznym rozrachunku nie łatwo było powiedzieć kto ponosił odpowiedzialność za wybuch, trwanie i klęskę. Nie przeceniając elementu improwizacji i nastawienia „jakoś to będzie” nie można ich odłączyć od rachunku szans, nad którym często dominowały. Klęski powstańcze rodziły nie tylko „potępieńcze swary”, ale pobudzały myślenie romantyczno–mistyczne. Czy będzie to wiara w mitycznych dwadzieścia milionów Polaków, którzy powstając pokonają armie zaborcze, czy mesjanizm i wiara w posłannictwo narodu. Powstawał kult martyrologii graniczący nieraz z chorobliwym cierpiętnictwem, a także typowa dla małego narodu, którym Polska przecież nie była, skłonność do ulegania spiskowej teorii dziejów. Powstania powodowały z konieczności pogardliwy nieco stosunek do dóbr materialnych — ileż ich zniszczono — i trochę niefrasobliwy stosunek do normalnego życia. Nieraz wytwarzały tę specyficzną mentalność, którą można określić mianem kombatanckiej. Powstaniec poświęca się dla wszystkich, a więc świadomie czy podświadomie uważa, że społeczeństwo — zwłaszcza ta jego bierna część — ma jakiś dług wobec niego. „Przecież ja za waszą swobodę i za wasze dobro się biłem”, mówi Odrowąż do chłopów w *Wiernej Rzece*. A czyż mentalność ta nie znajduje pełnego odbicia w słowach *Pierwszej Brygady* — „nie chcemy już od was uznania, ni waszych serc ni waszych kies”. Następnym krokiem to przekonanie, iż udział w czynie zbrojnym uprawnia do rządzenia krajem?

Nie możemy jednak zapominać o drugiej stronie medalu. Powstania przyczyniały się do kultywowania patriotyzmu w czystej i szlachetnej formie oraz prowadziły do wytworzenia tego co Wereszycki nazywał „wyjątkowo wysokim etosem narodowym”. Etos ten był katalizatorem myśli politycznej i społecznej, zapładniał poetów, malarzy, muzyków. Powodował, iż kultura narodu podbitego stawała się atrakcyjna dla innych, co wyrażało się asymilacją do polskości obcych etnicznie elit. Fenomen to raczej rzadki w dziejach. Spuścizną powstań było poczucie solidarności wszechpolskiej, której początkowo przynajmniej nie należy mylić z ekskluzywnym nacjonalizmem. Występowało kultywowanie wiary w pewne cechy narodowe — obojętne czy rzeczywiste czy urojone — takie jak niezłomność, bezinteresowność, poświęcenie. Przez ostatnie dwieście lat patriotyzm w Polsce raczej się nie oplacał; wymagał charakteru i wyrzeczeń. Nie więc dziwnego, że zawierał często idealistyczno–etyczny ładunek.

W przemówieniu z maja 1939 r. Józef Beck stwierdza, iż jedyną bezcenną rzeczą w życiu jednostek i narodów jest honor. Słowo to może brzmieć dziś anachronicznie i patetycznie. W najgorszym razie kojarzy się z kodeksem Bożewicza, w najlepszym z księciem Józefem, któremu Bóg powierzył honor Polaków. Myślę jednak, że Beck miał coś głębszego na myśli. Honor oznacza samoistną wartość, cześć, poczucie godności, postawę opartą na pewnych niekwestionowanych w Polsce wartościach i ideałach, tych imponderabiliach, na które kładł nacisk Piłsudski. Dziś zapewne wyrazilibyśmy to inaczej<sup>27</sup>. Unikając wielkich słów jak krew, honor i sztandar wolimy mówić o „kwestii smaku” czy „patriotycznej przyzwoitości”. Ale istota rzeczy jest w jakimś sensie ta sama. Bez imponderabiliów życie jałowiej i szarzej, tak u jednostek jak i narodów.

Sądzę, że okres powstań jest okresem zamkniętym w dziejach Polski. Powstania wpływały z woli obalenia werdyktu rozbiorów i odtworzenia mocarstwowej Rze-

<sup>27</sup> Nie zapominajmy jednak o znaczeniu jakie ma honor we współczesnych publikacjach. Że wspomnę tu tylko A. Michnika, *Z dziejów honoru w Polsce*, Paryż 1985, czy J. Jedlickiego, *Honor i polityka*, w: „Res Publica”, 7/8 (58–59) VII/VIII, 1993.

czypospolitej. Pierwszy cel został osiągnięty, drugi po ostatniej próbie roku 1920 okazał się niemożliwy do osiągnięcia. Dzisiejszy kształt Rzeczypospolitej ma szanse przetrwania, gdyż jest do przyjęcia tak dla Polaków, jak i dla sąsiadów. Pomimo krwawej i okrutnej wojny w b. Jugosławii czy konfliktów w dawnym ZSRR nie widzę na szczęście sytuacji w Europie środkowo-wschodniej, która zmuszałaby naród do powstańczych bojów. Spoglądając na powstania z perspektywy 1994 r. wypada stwierdzić, iż reprezentują one tradycję bardziej złożoną niż możnaby sądzić i są warte tego, aby okresowo sięgać do ich korzeni i popiołów. I jedne i drugie są inspiracją zwłaszcza w chwilach trudnych dla narodu, gdy szerzący się materializm osłabia obywatelski etos a szowinizm pretenduje do miana prawdziwego patriotyzmu. Choć nurt powstańczy nie jest jedyny w ostatnich dwustu latach, jest to nurt bardzo ważny i głęboko w nas zakorzeniony.

### Summary

This paper was read during the plenary debates of the XV National Convention of Polish Historians, held in Gdańsk in 1994. The first part of the text presents a summary of views concerning national insurrections found in Polish historiography and the pertinent views of the author. Subsequently, the article examines the legend of national insurgences, placing special emphasis on the significant divergence of assessments made by successive generations. The legend of the Kościuszko Insurrection and the slight resonance upon national tradition of the Greater Poland Rising of 1806 are an excellent example. A similarly diverse image maintained in legend is that of the November Uprising and the Cracow Uprising of 1846 which, for all practical purposes, remains absent from national tradition. The author stresses the fact that insurgent tradition has a niche for the World War I Legions which, after all, did not constitute an insurrection. In a discussion on the Warsaw Uprising, attention was drawn to the presence in the mentality of its participants and in its legend of distinctly epigone elements referring to chivalrous motifs and to analogies with the uprising of 1863. The concluding part of the article deals with elements of insurgent mentality which are embedded in Polish national consciousness and which generate two different practical consequences: an inclination towards cultivating combatant attitudes but also an attachment to the retention of „patriotic decency”.